

Wiedza jako prawdziwe uzasadnione przekonanie. Czy twierdzy tej wciąż warto bronić?¹

Mateusz W. Oleksy

Przedmiotem niniejszych rozważań jest *klasyczna* koncepcja wiedzy zdaniowej, w myśl której wiedzieć, że *p* to tyle, co posiadać uzasadnione i prawdziwe przekonanie, że *p*. Krótko, wiedza to prawdziwe uzasadnione przekonanie (PUP). Ograniczając moje uwagi do kilku zasadniczych zarzutów, które można postawić tej koncepcji, zamierzam podjąć pytanie, czy w ogóle warto jej bronić (a nawet, bronić jej w osłabionych, okrojonych wersjach). W obliczu nieprzejednanej krytyki, być może mądrzej byłoby rozważyć całkiem *nieklasyczne* podejście do problemu wiedzy? Ostatnie zagadnienie pozostawiam jako pytanie otwarte, gdyż nie rozważam tu alternatywnych koncepcji wiedzy, a jedynie poddaję krytyce tradycyjną koncepcję wiedzy rozważając ją od wewnątrz, w jej własnym języku.

Standardowe sformułowanie i historia PUP

Zacznę od wyjaśnienia klasyczności PUP. Podobnie jak w przypadku klasycznej, czyli korespondencyjnej koncepcji prawdy, próżno szukać miarodajnych sformułowań PUP poza sztandarowymi tekstami wczesnej filozofii analitycznej. Gettier np. tak *oto* wyłuszcza konieczne i wystarczające warunki wiedzy zdaniowej:

S wie, że P	WTW	1. S jest przekonany, że <i>p</i> ,
		2. <i>p</i> jest prawdą oraz
		3. S żywi uzasadnione przekonanie, że <i>p</i> ² .

¹ Praca ta powstała dzięki wsparciu Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (Stypendium Krajowe dla Młodych Naukowców w latach 2004/05).

² Gettier [1963] s. 121. Trzeci warunek dotyczy tego, czy przekonanie jest uzasadnione dla *S*'a (*S is justified in believing that p*). Chisholm twierdzi, że *S* wie, iż *p* wtw gdy: (1) *S* akceptuje *p*, (2) *p* jest prawdą, (3) *S* posiada odpowiednie świadectwa na rzecz *p* (Chisholm [1957] s. 16). Ayer formułuje owe trzy warunki w następujący sposób: *S* jest pewny, że *p* jest prawdą, *p* jest prawdą oraz *S* ma prawo być pewny, że *p* jest prawdą (Ayer [1956] s. 34).

Pomijam tu niuans, czy „p” rozumieć jako nazwę zdania, czy też sądu logicznego (*proposition*). Wymienione trzy warunki będę nazywał, odpowiednio, warunkami prawdy, przekonania i uzasadnienia. Warunki te są od siebie logicznie niezależne, gdyż z prawdziwości p nie wynika, że S jest o tym przekonany, a tym bardziej, że ma prawo być o tym przekonany, ani na odwrót. Zaznaczę, że wątpliwości może budzić nie tylko mocne roszczenie, że spełnienie tych trzech warunków wystarczy, aby mieć wiedzę, ale słabsze roszczenie, iż każdy z trzech warunków stanowi konieczny warunek wiedzy. Oczywiście, warunki te pociągają inne warunki, które są w nich milcząco zawarte, np. warunek „wiedza, że p posiada określoną treść zdaniową, wyrażoną przez zdanie «p»”.

Korzeni PUP można dopatrywać się w *Teajtecie*, gdzie Platon rozważa (i ostatecznie odrzuca) koncepcję, że *episteme* to *doksa alethes meta logu*, czyli sąd prawdziwy (względnie mniemanie prawdziwe) z rozumnym ujęciem (w przekładzie Witwickiego „słuszny sąd wraz ze ścisłym ujęciem”³). Sokrates ujawnia, że ów dołączony do słusznego sądu *logos* może oznaczać: (1) językowy wyraz sądu przez zdanie, (2) opis przedmiotu wiedzy przez wyliczenie jego cech lub (3) określenie istoty przedmiotu wiedzy przez wskazanie jego najbliższego rodzaju oraz różnicy gatunkowej (XLIID-XLIIE). Tak więc wiem, że coś jest wozem, jeśli potrafię wykazać, iż to coś posiada istotę wozu (ponadto muszę *znać* różnicę jednostkową, która odróżnia to coś od wszystkich innych rzeczy). W podobnym duchu w *Menonie* (98) Sokrates mówi „Dlatego wiedza jest godniejsza czci niż sąd prawdziwy i związkiem wewnętrznym różni się wiedza od prawdziwego sądu”. U Arystotelesa znajdujemy rozwiniętą już koncepcję wiedzy demonstratywnej jako prawdziwego wniosku z prawomocnego sylogizmu (stąd kłopot z określeniem statusu epistemicznego pierwszych przesłanek oraz intuicji rozumowej). Warto zauważyć, że mamy tu do czynienia z modelem wiedzy jako dedukcyjnego rozwinięcia określeń istotowych (definicji, aksjomatów), nie zaś z kluczowym dla tradycji analitycznej modelem hipotetyczno-dedukcyjnym, w którym relacja uzasadnienia łączy zdania lub sądy o zasadniczo różnym statusie epistemicznym,

³ Patrz przypis 69, Platon [1999] s. 416-417.

jednostkowe zdania obserwacyjne oraz ogólne zdania teoretyczne⁴. Mamy więc do czynienia z warunkiem dowodu raczej, niż z warunkiem uzasadnienia. Ponadto, w myśli greckiej wiedza odznacza się nie tylko „związkiem wewnętrznym”, ale swoistym ugruntowaniem w bycie samym, które nie da się sprowadzić do przyczynowej relacji umysłu oraz jednostkowych bytów pozaumysłowych. Trudno znaleźć dla tego drugiego warunku odpowiednik w typowej, analitycznej wykładni PUP (lub nawet w jej eksternalistycznej reinterpretacji).

Uważam, że historycznie grunt pod PUP przygotowuje wczesnonowożytny zarzucenie ideału „syntezy” na rzecz ideału „analizy”. Kartezjusz w *Zasadach* wyznaje, że nie szuka metody dowodzenia prawd, lecz metody ich odkrywania. U Locke’a, a jeszcze wyraźniej u Hume’a, sama prawomocność poznania syntetycznego (wiedzy o „związkach zewnętrznych”) jest pojmowana w terminach jego psychologicznej genezy. Hume bliski jest uznania, że wiedza to po prostu taki nawyk, który okazuje się niezbędny do przetrwania gatunku ludzkiego (por. *Badania*). Z kolei u Spinozy wiedza i prawda zapadają się w pewność: „Kto posiada ideę prawdziwą, ten wie zarazem, że posiada ideę prawdziwą, i nie może wątpić o prawdziwości rzeczy”⁵. Wyjaśnienie tego szczęśliwego braterstwa prawdy i ludzkiego poznania jest takie, że „[...] nasz umysł, o ile poznaje rzeczy prawdziwe, jest częścią nieskończonego rozumu bóstwa [...], i dlatego koniecznym jest, aby jasne i wyraźne idee umysłu były tak prawdziwe, jak idee bóstwa”⁶. Myśląc po kartezjańsku, posiadam ideę prawdziwą gdy posiadam ideę subiektywnie pewną, a wtedy jest jasne, że nie sposób nie wiedzieć, że jest się subiektywnie pewnym, że p, ani wiedząc to, wątpić, czy p jest prawdą. Wprawdzie racjoniści usiłują bronić ideału wiedzy *more geometrico*, ale w gruncie rzeczy tłumaczą jedynie naturę poznania analitycznego (wiedzy o związkach

⁴ Oczywiście, w *Analitykach wtórych* dowiadujemy się, że wiedza nie sprowadza się do prawomocnego wniosku, gdyż syllogizm musi wskazywać „przyczynę”, zawierać przesłanki niedowodliwe (oparte na doświadczeniu), które muszą być absolutnie ogólne. To jednak w niczym nie zmienia faktu, że *episteme* dotyczy jedynie tego, co nie może być inaczej, niż jest, termin średni zaś wskazuje na ogólne formy (przyczyny formalne), zaś percepcja jedynie pobudza intuicję rozumową, która zawsze chwytła to, co ogólne (Arystoteles [1990] §§ 2, 13, 18, 31 i 33).

⁵ Spinoza [1991] cz. 2, tw. 43.

⁶ *Ibid.*, s. 63.

wewnętrznych) i mają wielki kłopot z wyjaśnieniem, jak to jest, że wiedza demonstratywna stosuje się do przyrody, oraz jak możliwa jest wiedza o jednostkowych faktach przygodnych. W pokartezjańskich teoriach poznania nie może zadomowić się idea uzasadnienia (ani zresztą, idea korespondencji). Dopiero Kantowskie wyjaśnienie możliwości wiedzy syntetycznej, wraz z rozróżnieniem kwestii przedmiotowej ważności (*quid iuris*) poznania oraz kwestii jego pochodzenia (*quid facti*), otwiera pole dla uzasadnieniowo-zdaniowej koncepcji wiedzy. Niemniej jednak trzeba czytać Kanta przez zdecydowane Strawsonowskie okulary, aby dopatrzeć się w jego myśli wyraźnej konwersji na PUP.

Wypada więc zgodzić się, że PUP jest klasycznym wytworem *przewrotu lingwistycznego*, choć jego korzenie sięgają głęboko w tradycję zachodnią (najgłębiej w epistemologię pokantowską). Za najbardziej reprezentatywną obronę PUP z pozycji internalistycznych wypada uznać *Theory of Knowledge* Chisholma z 1977 roku, w której usiłuje on rozwiązać tzw. problemy Gettierowskie przez stosowne wzmocnienie warunku uzasadnienia. Nowocześniejszą deontologiczną analizę warunku uzasadnienia wypracował Bonjour⁷. Jak przekonamy się poniżej, PUP można również bronić z umiarkowanych pozycji eksternalistycznych (Goldman), bądź z pozycji mieszanych eksternalistyczno-internalistycznych (Brandom)⁸.

Warunek przekonania

Zacznę od być może najmniej kontrowersyjnego warunku, warunku przekonania. Warunek ten sprowadza się do uznania, że przypisując wiedzę zdaniową (trafnie lub nie), przypisujemy ją zawsze jakiemuś podmiotowi, zakładając, że uznaje on stosowne *p* za prawdę, a więc skłonny byłby potwierdzić zdanie „*p*”. To wyjaśnienie wystarcza, żeby oddalić banalny *zarzut*, że jeśli wiem, to nie jestem przekonany, i na odwrót. W zależności od kontekstu, stwierdzenie „jestem

⁷ Chisholm [1985].

⁸ Dobre omówienia współczesnych sporów o PUP można znaleźć w: Pollock [1986]; Sosa [1994]; Woleński [2001] s. 23-46.

przekonany, że p" implikuje: (1) że mówiący posiada jakiś stopień przekonania co do p, być może niski (por. „jestem przekonany, że p, ale nie tak bardzo, jak jestem przekonany, że q"); (2) że mówiący jest subiektywnie pewien, że p oraz (3) że mówiący uznaje p za prawdę i gotów jest tego bronić. S może nie wiedzieć, że p nawet jeśli jest subiektywnie pewny, że p. Może też wiedzieć, że p, choć jest tylko umiarkowanie przekonany, że p. Jeśli jednak S wie, że p, to znaczy, że uznaje p za prawdę – tego właśnie wymaga pierwszy warunek. Tak więc, „przekonanie” w pierwszym warunku PUP trzeba brać w logicznym sensie akceptacji lub uznania za prawdę. Np. jeśli ktoś rozwiązuje test wyboru na wycucie, to jego odpowiedzi wyrażają jego przekonania, choć nie jest on pewien, czy dobrze odpowiedział i drży o wynik testu. Przy okazji odnotujmy, że zwolennik PUP powie, że odpowiedzi testowanego wyrażają jego przekonania, nie zaś wiedzę, jeśli nie są uzasadnione w świetle jego prawdziwych przekonań (dostępnych mu świadectw), nawet jeśli są trafne.

Rzeczywisty problem związany z omawianym warunkiem polega na pewnym indywidualistycznym przesądzie, który stanowi nieodłączny składnik klasycznego zdaniowego modelu poznania. Jeśli mianowicie twierdzi się, że nośnikiem wiedzy jest *stan mentalny* – a dokładniej, izolowany stan mentalny pojedynczego podmiotu – to warunek przekonania, w tej postaci, jest bardzo problematyczny. Ten stan mentalny musi, wedle PUP, być pewną postawą zdaniową i jako taki musi posiadać określoną treść zdaniową. Jednakże dzisiaj trudno utrzymać naiwny pogląd, że S jest przekonany, że p niezależnie od tego, jakie są jego pozostałe przekonania na temat faktów, niezależnie od jego przyczynowego położenia w świecie, i niezależnie od interpretacji jego zachowania przez inne osoby.

Tradycyjnie uznawano, że treść przekonania zależy jedynie od definicji, umów językowych, zdań analitycznych itp., a co za tym idzie, że S może posiadać przekonanie, że p, jeśli tylko chwyta stosowne związki „wewnętrzne” (mianowicie te, które wyłuszcza analiza zdania „p”). Tradycja dawała więc poparcie naiwnemu atomizmowi, lecz dzisiaj uchodzi on za przesąd. Dzisiaj skłonni jesteśmy twierdzić, że treść przekonania, podobnie jak dowolnej innej postawy

zdaniowej, zależy od całej sieci logicznie powiązanych przekonań faktycznych, a co za tym idzie, że samo rozumienie czy chwytnie przez S'a określonej treści zdaniowej wymaga od niego posiadania rozległej wiedzy na temat świata. Jak przekonuje Davidson, nie sposób nadać sens stwierdzeniu „S jest przekonany, że chmura przesłania słońce”, jeśli nie przypisze się S'owi logicznie gęstego tła przekonań ogólnych na temat chmur, słońca, ruchu, stosunków przestrzennych itd., które *muszą* być nie tylko wspólne (podzielane przez interpretatora i interpretowanego) ale również *zasadniczo* prawdziwe⁹. Konieczność imputowania podzielanych i prawdziwych przekonań stałych (jako warunek interpretacji i rozumienia) wynika z tego, że przypisanie *masowego* błędu (ogarniającego większość poglądów S'a), w odróżnieniu od lokalnego błędu, uczyniłoby treść przekonań S'a nierozszyfrowalną. Krótko, nie da się *globalnie* oddzielić rozumiałej treści od prawdy i konsensu, choć oczywiście ludzie miewają przekonania, ba całe konstelacje przekonań, które są idiosynkratyczne i błędne¹⁰.

Istotną konsekwencją powyższego ustalenia jest to, że wiedza pod względem treści czy nośnika nie może być utożsamiona z czymś, co jest „obecne w umyśle”. Wygoda płynąca z charakteryzowania wiedzy, przekonania i myśli jako stanów wyidealizowanego podmiotu wiąże się m.in. z tym, że możemy wówczas abstrahować od faktu, że zwykły śmiertelnik nie mógłby *mieć* żadnej myśli, gdyby rozumienie tej myśli wymagało od niego uświadomienia sobie wszystkich związków inferencyjnych łączących daną treść zdaniową z całym systemem zdań lub gdyby posiadanie tej myśli wymagało artykułowanej świadomości o stosownej treści. Na tej zasadzie mogę np. przypisać komuś przekonanie, że Stalin jest odpowiedzialny za śmierć milionów osób, zupełnie nie dbając o to, czy on kiedykolwiek takie zdanie wypowiedział lub mu przytaknął, czy kiedykolwiek coś takiego sobie pomyślał lub choćby zwrócił uwagę, że wynika to z jego innych przekonań. Dodatkowa korzyść ideologiczna związana z obrazem myśli i wiedzy jako stanów oderwanego podmiotu polega na tym, że doskonale wyraża on oświeceniowy postulat władzy nad i odpowiedzialności za

⁹ Por. Davidson [1984] s. 200.

¹⁰ Davidsonowski argument antyseptyczny rozważam bardziej wnikliwie w Oleksy [2006].

własne poznawanie¹¹. Jednakże właśnie przez wzgląd na te korzyści powinniśmy podkreślić, jak bardzo mylące jest wyobrażenie, że przekonanie jest stanem całkiem jak ból i zgaga, tyle że *towarzyszy* mu *dodatkowo* zdaniowość i intencjonalność.

Podam bardziej ważki powód, dla którego nie można utożsamić treści zdaniowej wiedzy ze *stanem mentalnym* (albo z tzw. wąską treścią). Wielką słabością tradycyjnego ujęcia sądu jest przeświadczenie, że treść sądu (zdania, przedstawienia) wyczerpuje „synteza pojęć”; a więc coś, czego kodem językowym jest zdanie otwarte, np. „Koń jest czworonogiem”. Jedyłą wiedzą, jaką może wyrazić zdanie otwarte jest wiedza *utajona* w znaczeniach jego części składowych, nie zaś wiedza związana z dystynktywnym roszczeniem do prawdziwości – a takiej poszukujemy – gdyż zdanie otwarte jako takie nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe. Aby możliwe były prawda i fałsz, wiedza i ignorancja, konieczne jest przejście od czegoś o treści „Koń jest czworonogiem” do czegoś o treści „Ten/Każdy/itd. koń jest czworonogiem”. Lecz to przejście nie da się wytłumaczyć w terminach syntezy pojęć, kompozycji znaczeń lub analitycznych zawartości terminów składowych itp. Nie jest ono w ogóle kwestią semantyki (znaczeń), lecz pragmatyki, albo zdolności wykorzystania własnego położenia *w świecie* oraz interakcji z *nim* w celu skutecznego mówienia, myślenia i wydawania sądów *o nim*. Zdany tylko na pojęcia i terminy ogólne, nawet Leibnizjański demiurg-kalkulator, przebiegający nieskończony inwentarz możliwych światów, nie byłby w stanie odróżnić świata rzeczywistego od urojonego (lub wiedzieć, że przedstawia sobie coś więcej, niż intensjonalny korelat własnego umysłu). Żadne dookreślenie pojęć lub znaczeń nie zapewni nam tego, co sprawia fakt, że mówimy i myślimy w takich a nie innych okolicznościach niejęzykowych. To nie wszystko. Indeksykalne zakorzenienie umysłu w świecie nie sprowadza się jedynie do tego, w jaki sposób odnosimy „gotowe” przekonania do świata rzeczywistego, gdyż polega ono przede wszystkim na wkładzie, jaki (mniej lub

¹¹ Pogłębioną refleksję nad relacją między epistemologicznymi modelami podmiotowości i formami władzy oraz moralnego samookreślenia można znaleźć w: Taylor [2001].

bardziej) okoliczne wydarzenia wnoszą do treści naszych myśli i pojęć¹². Nie chodzi w tej chwili o to, że nie ma wiedzy o świecie bez wiedzy empirycznej wyrażanej w jednostkowych zdaniach okazjonalnych, lecz o wkład, jaki do treści naszych wypowiedzi okazjonalnych wnosi otoczenie niejęzykowe. Treść przekonania i wiedzy nie jest żadną wąską treścią umysłową, która ulega poszerzeniu dzięki indeksykalnemu odniesieniu do otoczenia. Treść mentalna – a przynajmniej ta treść, która interesuje nas w semantyce i epistemologii – jest ukonstytuowana przez intersubiektywną interpretację-i-interakcję z otoczeniem. Podkreślmy raz jeszcze, że osadzenie myśli i znaczeń w świecie dotyczy treści zdaniowej przekonań, a więc czegoś, co w modelu zdaniowym stanowi logiczny warunek wiedzy.

Rozważania te nasuwają pytanie, czy przeświadczenie, że wiedza jest własnością izolowanych stanów mentalnych, nie jest takim złudzeniem, jak przeświadczenie, że prawdopodobieństwo jest własnością izolowanych wydarzeń. Potoczny sposób wyrażania się przyczynia się do tego, że w drugim wypadku umyka nam nieodzowne odniesienie do długich serii powtarzających się wydarzeń, zaś w pierwszym rola komunikacji oraz faktów pozajęzykowych (i pozamentalnych). Najwyższy czas przyznać, że przypisując komuś wiedzę, sytuujemy logiczny nośnik tej wiedzy nie tyle pod latarnią jego umysłu, albo w stanach obliczeniowych jego mózgo-umysłu, lub też w krainie wiecznych sądów logicznych, lecz w gęstej siatce publicznej wiedzy, która jest już zawsze zakotwiczona treściowo w świecie. Wniosek ten jest istotny również dlatego, że PUP nie jest beztroską refleksją nad naturą wiedzy, lecz ambitnym projektem rehabilitacyjnym obarczonym pewnymi zadaniami immunizacyjnymi, spośród których najważniejszym być może jest usunięcie groźby sceptycyzmu globalnego. Niestety, warunek przekonania w swej klasycznej postaci stanowi główny filar problemu „Jak możliwe jest przejście od samowiedzy (wiedzy na temat

¹² Nie chcę tutaj wdawać się w bardziej szczegółowe rozważania na temat, jak dalece otoczenie przenika myśl. Odnoszę jedynie, że istnieją poważne powody, by sądzić, że otoczenie pozajęzykowe odgrywa nieusuwalną rolę nie tylko w określeniu odniesienia deiktyków i nazw własnych (Kripke), a co za tym idzie zdań jednostkowych, ale również w określeniu znaczeń nazw gatunkowych (Putnam) oraz prostych predykatów obserwacyjnych (Davidson).

zawartości własnego umysłu) do wiedzy na temat świata zewnętrznego (oraz innych umysłów)?”. Natomiast z powyższych szkiców wynika, że takiego problemu być nie może, gdyż samowiedza zakłada wiedzę o treści zdaniowej własnych postaw (w tym przekonań), która z kolei zakłada obiektywny (niezależny od samych tych przekonań lub intensji) stosunek do innych umysłów (publiczne tło wiedzy) oraz niejęzykowych wydarzeń i obiektów.

Ostatniego Davidsonowsko-pragmatystycznego wątku nie będę tu dalej rozwijał¹³. Odnotujmy tylko, że niektórzy myśliciele, np. Dewey (filozof sprzed przewrotu lingwistycznego!), woleli zarzucić ramę teoretyczną, która każe mówić o wiedzy jako własności przekonań (pojętych jako stany mentalne) na rzecz ramy, która pozwala mówić o wiedzy jako o pewnym osiągnięciu społecznym, zrelatywizowanym do pewnego kontekstu biologiczno-kulturowego (Dewey nazywał takie konteksty „sytuacjami”). Taki krok nie oznacza całkowitej rezygnacji z modelu zdaniowego, lecz rezygnację z pewnych roszczeń związanych z jego klasyczną wykładnią. Nie twierdzi się, że nie ma wiedzy zdaniowej, lub że jest ona zawsze wtórna wobec wiedzy performatywnej (czy wiedzy-jak). Kwestionuje się natomiast paradygmat (kartezjański w korzeniach), który skłania nas do myślenia o wiedzy jako o wyalienowanym stanie umysłowym, który spełnia pewne dodatkowe warunki o naturze niepsychologicznej (odniesienie, prawda, uzasadnienie).

Warunek prawdy

Bardziej kontrowersyjny jest warunek prawdy. Można bowiem wątpić, czy sprowadzony do dającej się obronić postaci, warunek ten ma jakiegokolwiek znaczenie dla epistemologii. Nie będę zanudzał czytelnika argumentami ukazującymi jałowość korespondencyjnej teorii prawdy. Zakładam, że oświecony czytelnik ma już tę terapię za sobą. Oczywiście, gdyby można było wesprzeć PUP korespondencyjną teorią prawdy, to można by twierdzić, że warunek prawdy wiąże wiedzę z bytem samym. Byłaby to część panoramicznego obrazu, w którym wiedzę konstytuuje trójkąt relacji między indywidualnym podmiotem

¹³ Por. poprzedni przypis.

psychologicznym, rzeczywistością samą w sobie oraz uniwersalnym rozumem. Jak już sygnalizowałem, treść zdaniowa pozostaje w nierozzerwalnym kontakcie z bytem i naszymi ziomkami, ale kontakt ten nie ma nic wspólnego z klasycznie rozumianą korespondencją (adekwatnością lub wiernym odwzorowaniem), gdyż nie da się opisać ani wyjaśnić w sposób niekolisty. (Jako wzorcowy przykład nieklasycznego podejścia do relacji my-byt proponuję Putnama, który twierdzi, że ekstensję i znaczenie słów takich jak „woda”, „złoto”, „tygrys” współokreśla otoczenie, w którym są one używane (np. to, jaką strukturę chemiczną mają paradygmatyczne próbki substancji, którą nazywamy (tu na ziemi!) „wodą”) ale nie zakłada tym samym możliwości punktu widzenia, z którego można by wyjść poza wszelki opis otoczenia i ocenić, do czego odnoszą się nasze (ziemskie) nazwy gatunkowe.)

Krótko obejdę się z innym mitem, mianowicie, że prawda stanowi cel poznania. Parafrazując znane stwierdzenie Wittgensteina, cel, którego osiągnięcie polega na nie wiadomo czym, jest równie dobry, jak brak celu. Jeśli chcemy scharakteryzować praktykę poznawczą przez odniesienie do pewnego wspólnego celu, to powinniśmy być w stanie powiedzieć choćby z grubsza, na czym polega osiągnięcie tego celu. Jeśli przejdziemy na stronę epistemicznych ujęć prawdy, to nie będziemy mieli kłopotu z tym zadaniem, gdyż wtedy przyznamy, że osiągnąć prawdę znaczy to samo, co osiągnąć zrównoważone przekonanie, zweryfikowany sąd, racjonalnie stwierdzalne zdanie itp. Jednakże, konsekwencją zastąpienia klasycznej definicji prawdy przez epistemiczną jest po prostu zapadnięcie się warunku prawdy w warunek uzasadnienia. Czym innym jest natomiast uznanie, że z epistemologicznego punktu widzenia prawda nie wnosi nic, czego nie wnosi uzasadnienie, co nie implikuje odrzucenia obiektywności prawdy rozumianej w sensie czysto logicznym, a więc według zasady, że z faktu stwierdzenia zdania (przyjęcia stosownego przekonania) nie wynika jego prawdziwość (choćby przytaknęli mu wszyscy). Tu się nie definiuje prawdy w terminach jakichś bardziej przyziemnych wartości epistemicznych. Niemniej jednak ktoś może chcieć z tej deflacionistycznej obrony obiektywności prawdy wysnuć wniosek, że istnieją prawdy, które nigdy nie zostały przez nikogo stwierdzone, a może nawet

takie, które są dla nas niepoznawalne. Lecz z PUP wynika, że takie prawdy nie stanowią wiedzy (prawdy niestwierdzone) lub w ogóle nie stanowią możliwych kandydatów na wiedzę (prawdy niestwierdzalne dla nas); podobnie, jeśli ktoś twierdzi, że istnieją prawdy z zasady nierozstrzygalne dla nas, odmawia im na zawsze statusu wiedzy. Wydaje się więc, że jeśli chcemy uniknąć zarówno epistemicznej redukcji prawdy jak i deflacyjnego spłaszczenia warunku prawdy, to musimy bronić epistemologicznej obiektywności prawdy, a więc bronić idei kryterium prawdy, które jest niezależne od kryteriów uzasadnienia (takich jak, powiedzmy, równowaga refleksyjna). Nie muszę chyba przekonywać, że powoływanie się na „boski punkt widzenia” albo na „kryterium samej natury” pożądanego wyjaśnienia nie dostarcza. Dlaczego jednak nie zarzucić idei, że prawda jest celem, wynikiem bądź idealną granicą poznania? Czemu nie powiedzieć w stylu Jamesa, że cały pożytek z mówienia „dążę do prawdy” jest taki, że odwraca uwagę rozmówcy od tego, do czego faktycznie się dąży?

Problem z warunkiem prawdy wiąże się z oczekiwaniem, że prawda czyni wiedzę obiektywną w absolutnym sensie, co może oznaczać, albo że prawda wnosi jakieś ponadczasowe, ponadkulturowe kryterium epistemiczne, albo że narzuca wiedzy transcendentne własności semantyczne, lub że dostarcza absolutnego kryterium demarkacji tego, co w ogóle może być wiedzą. Pomijając pierwszą możliwość, którą już rozważyłem, nie wydaje mi się, że filozoficzna refleksja nad pojęciem prawdy może pomóc rozstrzygnąć takie pytania, jak to, czy stwierdzenie „Neron był okrutny” stwierdza fakt (jest kognitywne), czy ostatnie twierdzenie Fermata jest jednoznacznie prawdziwe lub fałszywe, albo czy zdanie „Istnieją bezcielesne formy inteligencji” posiada warunek prawdziwości. Pomijając epistemiczne ujęcia prawdy oraz stanowiska, które pouczają, że orzekanie prawdziwości raczej wyraża aprobatę niż opisuje jakąś własność, jedyny znaczący wkład nowoczesnej teorii języka do refleksji nad prawdą, to znana teoria Tarskiego, która definiuje pojęcie prawdy dla zdań danego języka formalnego. Teoria ta wyznacza rekursywnie warunki prawdziwości (tzw. T-równoważności) dla zdań danego języka na podstawie jego struktury syntaktycznej. Pod względem syntaktycznym, „Neron był okrutny” niczym nie

różni się od typowych atomowych zdań oznajmujących np. „Śnieg jest biały”. Zgadzam się jednak z filozofami, którzy utrzymują, że poza formalnymi aspektami prawdy, logicznymi zależnościami między przypisaniami prawdy, postaw oraz zasadności, i pragmatycznym aspektem ocen prawdziwości nie ma nic do powiedzenia w kwestii „ogólnego pojęcia prawdy” (w odróżnieniu od tego, co antropologia może powiedzieć na temat historii *prawdy* rozumianej jako wartość kulturowa)¹⁴. Rzecz w tym, że żadne z tych rozważań wzięte osobno, ani też wszystkie trzy wzięte razem, nie są pomocne w rozstrzygnięciu klasycznych pytań epistemologicznych o źródło, kryterium i zakres wiedzy.

Jest też oczywiste, że wiedza nie dziedziczy po prawdzie żadnej z istotnych jej własności logicznych. Obiektywność prawdy w logicznym sensie oznacza, że prawdziwość zdania nie zależy od tego, czy ktoś je uznaje albo potrafi uzasadnić. Nikt kto wyznaje PUP nie może twierdzić, że wiedza, że *p* jest niezależna od tego, czy ktokolwiek uznaje *p* lub potrafi je uzasadnić. Podobnie, prawda rozciąga się na to wszystko, co z niej wynika, ale nie wiedza. Z tego, że coś jest czerwone, wynika, że ma określony odcień czerwieni (np. karmazynowy), ale z tego, że ktoś wie, że coś jest czerwone, nie wynika, że on wie, że to coś ma określony kolor czerwieni, gdyż ten ktoś może nawet nie wiedzieć o istnieniu różnych odcieni czerwieni. Wiedza nie jest niezależna ani od uznania, ani od uzasadnienia, te zaś nie przechodzą na wnioski wraz z wynikaniem. W końcu, uniwersalna zasada „wiedza, że *p* implikuje, że *p* jest prawdą” da się obronić tylko przy założeniu (1) że wiedza zdaniowa zawsze podlega wartościowaniu logicznemu, a dalej (przy założeniu (1)), (2) że wartościowanie logiczne zawsze podlega zasadzie dwuwartościowości (istnieją tylko dwie wartości logiczne, prawda i fałsz, przeto każde zdanie jest albo prawdziwe albo fałszywe). Rozważania Moore’a dotyczą takich wypowiedzi jak „Dziś jest środa, ale ja wiem, że dziś jest wtorek” i prowadzą do wniosku, że jeśli ktoś wie, że *p*, to *p* nie może być fałszem. Cóż jednak, jeśli rację ma relatywista, który twierdzi, że w niektórych obszarach badań występują (lokalnie uprawnione) roszczenia kognitywne, które należy oceniać za pomocą wartości „słabszych” niż wartości logiczne, niebinarnych wartości takich

¹⁴ Por. Rorty [1998] s. 25 (przypis 23).

jak słuszność, akceptowalność, zasadna stwierdzalność itd.? Czy mam prawo wnosić, że w tych przypadkach nie mamy do czynienia (o ile sugestie relatywisty są trafne) z wiedzą? Jeśli nawet dopuścimy uniwersalne wartościowanie w terminach prawdy i nie-prawdy, odmawiając zarazem uniwersalnej ważności zasadzie dwuwartościowości, to dopuścimy tym samym przypadki, w których z nie-fałszywości p nie wynika jego prawdziwość. Oczywiście propozycje relatywisty umiarkowanego – który jedynie lokalnie wprowadza wartości nie-prawdziwościowe lub dopuszcza tylko lokalne zawieszenie dwuwartościowości – są kontrowersyjne, lecz nie bardziej, niż uniwersalistyczne stanowiska jego adwersarzy. Nie miejsce tu na rozstrzygnięcie tego fundamentalnego sporu. Interesuje mnie pytanie, czy na podstawie warunku prawdy (a raczej nie-fałszu) można – *via* refleksja nad pojęciem prawdy (tudzież fałszu) – obronić tezę o uniwersalnej dwuwartościowości wiedzy zdaniowej, a co za tym idzie, zasadę, że wiedza implikuje prawdę. Sugeruję, że w pojęciu prawdy oraz samym warunku prawdy (a raczej nie-fałszu) nie ma nic, co pozwala przejść do porządku dziennego nad kontrpropozycjami relatywisty, nic co gwarantowałoby *a priori* konieczne przymierze wiedzy i prawdy.

Podobnie jak w przypadku poprzedniego warunku, wydaje się, że warunek prawdy, obrany z nieuprawnionych roszczeń, sprowadza się do banalnej tezy, że nie sposób równocześnie przypisać komuś wiedzę, że p i odrzucić p , że na przykład nie ma sensu twierdzić jednocześnie, że Grecy wiedzieli, iż planety poruszają się po kolistych orbitach, oraz że teoria ta została później obalona.

Warunek uzasadnienia

Przechodzę teraz do newralgicznego punktu PUP, warunku uzasadnienia. Z pierwszych dwóch warunków nie wynika nic interesującego dla klasycznych pytań o źródło, zakres i kryterium wiedzy. Pomijając to, czy wiedzę zawsze można i warto charakteryzować w terminach klasycznie pojętej prawdy, wiedza nie ma wyłączności na prawdę, a tym bardziej na przekonanie. Warunek uzasadnienia jest umotywowany przez spostrzeżenie, że nie wszystkie prawdziwe przekonania są przypadkami wiedzy, gdy bowiem S trafia w prawdę przez przypadek (np.

zgadując), nie posiada wiedzy. Nawet gdyby S przez kosmiczny fart zawsze wybierał na testach wyboru trafną odpowiedź, nie powiemy, że jego odpowiedzi wyrażają jego wiedzę. Cała trudność polega na wyjaśnieniu różnicy między przypadkową i nieprzypadkową słusnością. Gdybyśmy posiadali niezależny standard prawdy, to za kryterium wiedzy moglibyśmy uznać fakt, że dane prawdziwe przekonanie zostało osiągnięte w sposób, który zazwyczaj rodzi prawdę. Ale takiego standardu nie posiadamy, poza tym to wyjaśnienie wiedzy ma tę nieprzyjemną konsekwencję, że czyni naszego kosmicznego farciarza praktycznie wszechwiedzącym (przynajmniej przy założeniu, że wymagany sposób osiągnięcia przekonania jest pojmowany w terminach statystycznej wiarygodności, nie zaś w terminach takich ocen epistemicznych jak oczywistość, racjonalność itp.). Aby usunąć tę wadę, możemy poprawić nasze ujęcie wiedzy tak: S wie, że p, jeśli jego prawdziwe przekonanie, że p jest wytworem procesu poznawczego, który (1) zazwyczaj rodzi prawdę, (2) jest racjonalnie rozpoznawany przez S jako statystycznie wiarygodny (tzn. jest taki, że S wie, że jest wiarygodny/ma dobre powody wierzyć, że jest wiarygodny/jest dla niego oczywiste, że jest wiarygodny). Właśnie poruszyliśmy zagadnienie wewnątrzsubiektywnego uzasadnienia, czyli takiej relacji pociągania za sobą sądów, która jest zrelatywizowana do stanu informacji, które posiada S.

Tradycyjnie, powiedzielibyśmy, że S wie, że p jeśli się nie myli i jeśli potrafi uzasadnić swoje przekonanie, że p. To ujęcie nie jest jednak zadowalające. Wyważmy nasze rozumienie wiedzy i uzasadnienia na przykładzie. Przypuśćmy, że matka jest przekonana, że jej syn nie popełnił morderstwa, o które jest oskarżany. Faktycznie jest on niewinny, a ona posiada dla niego idealne alibi: w czasie popełnienia zbrodni oglądali razem „Klan” i oczywiście jest świadoma tego faktu. Niezależnie od tego, jest przeświadczona o tym, że jej syn nie jest zdolny do zbrodni. Co więcej, w kilku podobnych wcześniejszych przypadkach, gdy jej syn był oskarżany o popełnienie przestępstwa, matka twierdziła z niezachwianą pewnością, iż jest on niewinny, choć nie miała tak dobrego alibi dla niego lub w ogóle nie miała żadnego. Załóżmy więc, że i w tym wypadku przekonanie o niewinności syna jest *powodowane* matczyną wiarą w dobre serce syna. Mamy tu

przypadek przekonania, które jest wytworem niewiarygodnego procesu poznawczego, choć akurat w tym pojedynczym przypadku towarzyszy mu świadomość dobrych racji (jeśli matka jest mądra, to w sądzie powoła się na alibi, a nie na swoje intuicje). Pozostaje więc prawdą, że matka trafia w tym wypadku w prawdę przez przypadek i można upierać się, że nie osiąga wiedzy. Nasuwa się więc wniosek, że wiedza wymaga, by przekonanie było *oparte* na racjach, a więc by zostało faktycznie przyjęte na podstawie racji, które przemawiają za nim (świadcstw, które go potwierdzają lub uprawdopodobniają). Z drugiej strony, oczekiwanie, by wiedzący był w stanie uzasadnić swoje poglądy na żądanie, jest zbyt wygórowane. Większość ludzi nie potrafi właściwie uzasadnić swojego przekonania, że kosmos nie kończy się na drodze mlecznej, że pomnożenie dwóch liczb całkowitych zawsze da większy wynik, niż dodanie ich do siebie, że drewno unosi się na powierzchni wody, że ktoś jest pijany itd. Celowo podaję bardzo różne przykłady, by uniknąć wrażenia, że problem stwarza jedynie wiedza pasożytnicza. Zakładając, że wiem, iż drewno unosi się na wodzie, nie zawdzięczam tej wiedzy ekspertom. Większość komentatorów zgodzi się, że trzeci warunek wymaga *bycia w posiadaniu racji nie zaś podania argumentu*¹⁵. Rozważany przykład jest problematyczny nie dlatego, że matka potrafi lub nie potrafi właściwie uzasadnić swoje przekonanie, lecz dlatego, że w jej przekonaniach występują dwie zasady, które różnią się wiarygodnością i stosowane równolegle mogą prowadzić do sprzecznych wyników. Nie wystarczy więc powiedzieć, że wśród przekonań matki znajdują się dobre racje, gdyż znajdują się tam również takie przekonania, które przemogłyby nawet najlepsze świadectwa na rzecz winy syna (matka nie przyjęłaby do wiadomości zeznań bezpośrednich świadków itd.).

Właściwe wyważenie rozważanych pojęć jest raczej kwestią decyzji i bilansu teoretycznych zysków i strat, gdyż „intuicje” mogą poprowadzić nas w sprzecznych kierunkach. Ktoś powie, że jest oczywiste, że matka nie żywi

¹⁵ Alston wyjaśnia: „The crucial difference between them is that while to justify a belief is to marshal considerations in its support, in order for me to be justified in believing that *p* it is not necessary that I have done anything by way of an argument for *p* or for my epistemic situation vis-à-vis *p*. Unless I am justified in many beliefs without arguing for them, there is precious little I justifiably believe” (Alston [1991] s. 71).

uzasadnionego przekonania o niewinności syna, skoro powoduje się irracjonalną wiarą. Ktoś inny powie, że jest oczywiste, że matka posiada dobre racje na rzecz swojego przekonania. Podobnie, twierdzi się, że jest oczywiste, iż uzasadnienie wymaga świadomości racji, ale twierdzi się też, że ostatnia teza ma tę nie-intuicyjną konsekwencję, że odbiera wiedzę komuś, kto (powiedzmy, pod wpływem stresu) nie może przypomnieć sobie swoich dobrych racji (wiedza nie może raz po raz pojawiać się i znikać!). Podczas gdy dla niektórych jest oczywiste, że uzasadnienie wymaga, by S żywił swego rodzaju metaprzekonanie o wartości swoich racji, inni uznają ten warunek za całkiem wydumany, argumentując, że przeciętny podmiot może nie posiadać zasobów pojęciowych niezbędnych do zbudowania takiego metaprzekonania. Niezależnie od tego, której intuicji damy więcej posłuchu, będziemy musieli sparować lub skompensować intuicje przeciwne za pomocą konstrukcji teoretycznej. Na szczęście, nie muszę tutaj podejmować próby rozwikłania tych trudności. Moim celem było pokazanie, jak trudno jest zrobić pierwszy krok w obronie trzeciego warunku, mianowicie wyjaśnić znaczenie wyrażenia takich jak „żywi uzasadnione przekonanie”, „posiada dobre racje (wystarczające świadectwa)” czy „ma prawo żywić przekonanie” (*is justified in holding a belief*).

Zanim przyjrzymy się dokładniej warunkowi uzasadnienia, warto zwrócić uwagę na fakt, że oparcie wiedzy na wewnątrzsubiektywnym uzasadnieniu jest relatywnie niedawnym pomysłem. Arystotelesowska koncepcja *episteme* sprowadza wiedzę do demonstratywnego poznania prawd koniecznych, które jest oparte na dowodzie (na sylogizmie, który z konieczności przenosi prawdę). Nawet gdy po Baconie indukcja (wnioskowanie niedemonstratywne) zostaje rozpoznana jako prawomocne, a nawet główne, źródło wiedzy o świecie, myśliciele pokartezyjańscy (z empirystami włącznie) nie doceniają różnicy między logiczną relacją potwierdzenia (lub uprawdopodobniania) – a to ona znajduje się w centrum uwagi nowoczesnych koncepcji uzasadnienia – a procesem wytwarzania wiedzy o świecie. Myśl nowożytna nie docenia wagi niedemonstratywnego oparcia sądów bardziej kontrowersyjnych na mniej kontrowersyjnych, gdyż pozostaje pod przemożnym wpływem metafizycznej koncepcji wiedzy, zgodnie z którą wiedza

wymaga *ugruntowania w bycie*. Jakkolwiek to ontologiczne uzasadnienie ma być rozumiane, konieczność odwołania się do takiego ugruntowania jest wymuszona przez metafizyczną koncepcję obiektywności prawdy i rozumu. Wspominam tu o tym dlatego, że nowoczesny spór internalistów i eksternalistów o naturę uzasadnienia można użytecznie przedstawić jako historyczną konsekwencję próby uwolnienia PUP od tradycyjnej metafizycznej koncepcji wiedzy. Spór między internalistami i eksternalistami toczy się w obrębie PUP, gdyż obie strony akceptują pierwsze dwa warunki, czyli tezę, że wiedza zdaniowa jest prawdziwym przekonaniem.

Głównym przyczynkiem do tego sporu jest tzw. problem Gettier¹⁶. Gettier w istocie pokazał, jak konstruować kontrprzykłady dla PUP o następującej strukturze: S poprawnie wyprowadza z przesłanki, o której nie wie, że jest fałszywa, szereg dysjunkcyjnych wniosków, z których jeden jest prawdziwy. Problem polega na tym, że wydaje się, iż z internalistycznego punktu widzenia, S osiąga w przypadku tego prawdziwego sądu uzasadnione i prawdziwe przekonanie, choć jest zarazem ewidentne, że jest jedynie szczęśliwym zbiegiem okoliczności, że S w tym przypadku trafia w prawdę. Z podobnym problemem stykamy się w przykładzie Russella, który każe nam wyobrazić sobie człowieka, który stwierdza, która jest godzina, spoglądając na zepsuty zegar o godzinie, która pokrywa się z godziną, którą wskazuje zegar (oczywiście, nie wie on, że zegar stanął dawno temu). Inny znany przykład pochodzi od Goldmana: przypadkowy turysta przejeżdżając przez gminę, której mieszkańcy uwielbiają stawiać atrapy stodół, o czym on nie wie, spostrzega jedyną rzeczywistą stodołę w tej gminie i uznaje, że jest to stodoła. Problem we wszystkich tych przykładach polega na tym, że S przez przypadek osiąga przekonanie prawdziwe, podczas gdy postępuje według zawodnej procedury poznawczej, tzn. takiej, która w większości przypadków doprowadziłaby go do przekonania fałszywego (S pomyliłby się, gdyby spojrzął na zegar w dowolnym innym czasie, gdyby stanął przed dowolnym innym stodołopodobnym obiektem w tej gminie itd.). Oczywiście sedno problemu dotyczy tego, czy podobne przypadki są z internalistycznego punktu widzenia

¹⁶ Gettier [1963].

przypadkami uzasadnionego przekonania, i czy różnicę między uzasadnionym i nieuzasadnionym przekonaniem (względnie między wiedzą i niewiedzą) można zadowalająco wyjaśnić z internalistycznego punktu widzenia. Jeśli zgodzimy się, że w tych przypadkach S osiąga racjonalnie uzasadnione przekonanie (gdyż, powiedzmy, postępuje tak, jak postąpiłby każdy w podobnych okolicznościach), które jest przez przypadek prawdziwe, oraz zgodzimy się na wspomniane już wstępne założenie, że wiedza wymaga, aby przekonanie nie było prawdziwe przez przypadek, to będziemy zmuszeni uznać, że podane przykłady stanowią kontrprzykłady dla PUP lub dla internalistycznego rozumienia warunku uzasadnienia.

O sile zakorzenia PUP stanowi fakt, że w odpowiedzi na kontrprzykłady Gettierowskie lub podobne zwykle twierdzi się, że (a) trzeba do warunku uzasadnienia dodać „czwarty” wzmacniający warunek, lub że (b) trzeba zastąpić internalistyczne ujęcie uzasadnienia takim ujęciem, w którym uzasadnienie wymaga stosownej, przyczynowej korelacji przekonania i jego prawdziwości¹⁷. Propozycja, by po prostu usunąć warunek uzasadnienia i w miejsce relacji uzasadnienia podstawić „czysto” przyczynowy związek między faktem, że S jest przekonany, że p i faktem, że p jest prawdą, jest opcją skrajną i mało popularną. W gruncie rzeczy w rozważanej debacie dominuje skłonność do ratowania PUP.

Teraz internalista chce tłumaczyć wiedzę za pomocą takich formuł jak np. „S wie, że jest 10 rano, jeśli jest 10 rano i S uznaje, że jest 10 rano i czyni to na podstawie świadectw, które są dla niego oczywiste”. Eksternalista oponuje, że takie wyjaśnienie jest, w najlepszym razie, niewystarczające, gdyż dopuszcza jako możliwy przypadek wiedzy sytuację, w której nie ma żadnego istotnego związku przyczynowego między faktem, że jest 10 rano, i faktem, że S uznaje (twierdzi), że jest 10 rano (jak w przykładzie z zepsutym zegarem). Internalista może odpowiedzieć, że w przykładzie Russella (oraz w innych podobnych) brak wiedzy wynika po prostu z niedoinformowania czy braku wystarczających świadectw. Należy też

¹⁷ Por. np. reliabilizm A. Goldmana (Goldman [1967] s. 335-372), *defeasibility condition* K. Lehrera i T. Paxsona (Lehrer & Paxson [1969]) lub propozycję Nozicka, by zastąpić warunek uzasadnienia warunkiem „tropienia prawdy” (Nozick [1981]).

zauważyć, że epitet „uzasadniony” albo „wystarczająco uzasadniony” jako wyraz oceny epistemicznej dopuszcza stopniowanie: niekiedy zadowala nas sąd jedynie *prawdopodobny*, czyli taki, że więcej przemawia za jego przyjęciem niż za jego odrzuceniem; zwykle jednak, chcemy mieć poglądy *rozsądne* (lub ponad rozsądną wątpliwość), czyli takie, że więcej racji przemawia za ich przyjęciem, niż za ich zawieszeniem, zaś za graniczne przypadki uzasadnienia należy uznać (a) *oczywistości*, a więc przekonania, za którymi zdaje się przemawiać wszystko, tak iż gdybyśmy mieli je odrzucić, równie dobrze moglibyśmy przyjąć dowolny absurd (np. „Zmysły zawsze mnie zwodzą” albo „Jestem mózgiem w naczyniu”) oraz (b) *pewniki*, a więc przekonania, które zdają się być równie silnie osadzone w naszym systemie wiedzy (cokolwiek to dokładnie oznacza) jak paradygmatyczne przypadki praw logicznych i matematycznych¹⁸. Odwołując się do koncepcji jakościowych stopni uzasadnienia, internalista może twierdzić, że w rozważanych przypadkach S posiada jedynie prawdopodobne i prawdziwe przekonanie, że p, nie zaś przekonanie rozsądne albo ponad rozsądną wątpliwość, gdyż jego świadectwa są zbyt skąpe, by czyniły akceptację p bardziej racjonalną niż jego zawieszenie. Trudność natomiast sprawia pytanie, jakie świadectwa są wystarczające, żeby uczynić akceptację sądu bardziej racjonalną niż jego zawieszenie. Czy istnieje ogólna odpowiedź na to pytanie, ważna dla wszystkich rodzajów poznania i badania? Pozostawiając to pytanie na chwilę bez odpowiedzi, zauważmy, że koncepcja stopni uzasadnienia nie usuwa wątpliwości eksternalisty, tylko je przesuwają. Rzeczywisty problem, zdaniem eksternalisty, polega na tym, że wewnątrzsubiektywne uzasadnienie nie gwarantuje wiarygodności, jeśli zaś proces poznawczy nie jest wiarygodny, to absurdem jest uznawać go za wiarygodny, nawet jeśli spełnia najbardziej wygórowane standardy racjonalności. W najbardziej agresywnie naturalistycznym wydaniu, eksternalizm zarzuca tradycji internalistycznej, że spełnianie kryteriów racjonalności *nigdy* nie jest warunkiem wiedzy, gdyż jeśli racjonalne postępowanie istotnie przyczynia się do zdobywania wiedzy, to jest tak *zawsze* dlatego, że taka lub inna procedura poznawcza okazuje się być wiarygodna z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora („z punktu

¹⁸ Por. Chisholm [1994] s. 25-43.

widzenia świata" jakby powiedział Quine). Jest to zarzut dotkliwy, gdyż wynika z niego, że wewnątrzsubiektywne uzasadnienie w ogóle nie jest konstytutywnym warunkiem wiedzy.

Źródło problemów, które nastęrcza internalizm, upatruję w kartezjańskim wyobrażeniu, że wiedza jest z zasady dokonaniem samotnego podmiotu. Jak powiedział C. I. Lewis: „Wszelka wiedza jest czyjąś wiedzą i ostatecznie podstawą naszych przekonań nie może być coś, co nie leży w zakresie naszego własnego doświadczenia”¹⁹. Skrajnym wyrazem tego poglądu jest typowe dla myśli XVII w. zrównanie prawdy, pewności i samowiedzy, jak w przywoływanym już twierdzeniu Spinozy: „Kto posiada ideę prawdziwą, ten wie zarazem, że posiada ideę prawdziwą, i nie może wątpić o prawdziwości rzeczy”. Współcześni internaliści, tacy jak Chisholm, przyznają, że można (a) mieć uzasadnione przekonanie i wiedzieć o tym, choć przekonanie to jest fałszywe, oraz (b) mieć uzasadnione przekonanie, nie zdając sobie sprawy z tego, że ma się dla niego wystarczające uzasadnienie. Niemniej jednak, warunkiem przynależności do tego klubu jest przekonanie, że uzasadnienie (a) jest zawsze zrelatywizowane do zasobu czyichś wiadomości, oraz (b) zawsze da się zadowolająco ocenić z punktu widzenia pierwszej osoby. Tymczasem wspomniane kontrprzykłady, w szczególności historyjka Goldmana, obnażają ułomność tych założeń. Goldman chciał pokazać, że (1) wiedza nie zależy tylko i wyłącznie od spełnienia internalistycznych wymogów racjonalności, lecz również od tego, czy procedura poznawcza jest wiarygodna (czy zawsze lub zwykle rodzi prawdziwe przekonania), oraz (2) że wiarygodność procedury poznawczej zależy od kontekstu przyczynowego, w którym jest ona stosowana. Jego przykład jest zręcznie skonstruowany, gdyż konteksty, do których relatywizuje się wiarygodność, pokrywają się z granicami terytorialnymi gminy, stanu i kraju. Tak więc zakładając, że nieuprzedzony turysta stosuje zawsze tę samą procedurę (czy też, przyjmuje podobne przekonanie na podstawie podobnych świadectw), oraz że w stanie i kraju rzeczy mają się normalnie (co wygląda na stodołę, zwykle jest stodołą), jego procedura poznawcza jest beznadziejnie zawodna w skali gminy, dość wiarygodna w skali

¹⁹ Lewis [1946] s. 236.

stanu, i praktycznie niezawodna w skali kraju²⁰. Internalista zawsze zamknie swą opowieść stwierdzeniem, że uzasadnienie, przeto również wiedza, są zrelatywizowane do świadectw, którymi dysponuje podmiot poznający, narażając się tym samym na zarzut eksternalisty, że wiarygodność procesu poznawczego nie zależy tylko od tak pojętego uzasadnienia, lecz również od otoczenia przyczynowego, w którym dokonuje się poznanie.

Dlaczego nie mielibyśmy zaakceptować tej eksternalistycznej poprawki do warunku uzasadnienia? Zwróćmy uwagę na analogię między spostrzeżeniem Goldmana, że wiarygodność procedur poznawczych jest współokreślona przez otoczenie oraz spostrzeżeniem Putnama, że ekstensja nazw gatunkowych jest współokreślona przez otoczenie, w którym są one używane (nasza ziemia v. ziemia bliźniacza). Putnam wielokrotnie podkreślał, że nigdy nie chciał twierdzić, że otoczenie *samo z siebie* ustala ekstensje naszych słów. Podobnie, z przykładu Goldmana nie należy wyciągać pochopnie wniosku, że wiedza (*via* wiarygodność) jest po prostu kwestią „czysto” zewnętrznej (cokolwiek to znaczy) relacji między przekonaniem S'a oraz ich przyczynami. Nie miejsce tu na uzasadnienie tej tezy, ale w moim przekonaniu redukcjonistyczno-eksternalistyczne ujęcia przekonania, znaczenia i odniesienia zbankrutowały. Jeśli ta ocena jest słuszna, to eksternalista akceptujący pierwsze dwa warunki musi zgodzić się, że tym, co odróżnia wiarygodne sprawozdanie ludzkie od wiarygodnej reakcji zwierzęcia lub wiarygodnego „wskazania” termometru, jest fakt, że ludzie, w odróżnieniu od zwierząt i instrumentów pomiarowych, rozumieją to, z czego zdają sprawę i uznają to za prawdę. To jeden powód, dla którego nie powiemy, że prawidłowo funkcjonujący termometr lub normalnie reagujący nietoperz posiadają wiedzę empiryczną (o temperaturze, o odległych przeszkodach). Dlatego sedno sporu dotyczy tego, jak (w jakich terminach) powinno się tłumaczyć sam status wiedzy (uzasadnienia). Ludzie (zwykle pod odbyciem pewnego treningu) potrafią rozstrzygać wiele kwestii przez bezpośrednią obserwację: czy ktoś ma farbowane włosy, czy ktoś się do nas uśmiecha, czy ryba bierze, czy dane brzmienie to brzmienie gitary *Fender Stratocaster*, itd. Właśnie w przypadkach, gdy uznajemy za

²⁰ Goldman [1976].

uprawnione stwierdzenia, bez powoływania się na bardziej elementarne świadectwa, pojawia się pokusa, by twierdzić, że wiedza jest po prostu kwestią mechanizmów przyczynowych, które wywołują stosowne przekonania/stwierdzenia. Oto kilka powodów, dla których propozycja ta okazuje się mniej kusząca przy bliższym wejrzeniu.

(1) Reliabilista, który powiada, że wiedzą jest przekonanie będące wytworem procesu, który zazwyczaj rodzi prawdę, winien jest nam wyjaśnienie prawdy, gdyż czyni ją probierzem wiedzy. Jeśli teoria ta skrycie posiłkuje się metafizyczną ideą korespondencji, to jest równie pusta, jak ta idea. Jeśli sięga po epistemiczne definicje prawdy, to jest niespójna (tylnymi drzwiami wprowadza pojęcia internalistyczne). Można z pewnością próbować łączyć eksternalizm z dyskwotacyjnym ujęciem prawdy, ale jest to zabieg karkołomny. Rozważmy wyjaśnienia o formie: „Procedura, która wytwarza u S przekonanie, że p, jest wiarygodna pod warunkiem, że *właściwą przyczyną* powstania u S tego przekonania jest prawdziwość p/fakt, że p”. Próżno szukać bardziej eksternalistycznego rozumienia przyczynowości. Jedną z wielkich zalet podejścia Tarskiego jest to, że pozwala ono zdefiniować prawdę dla danego języka bez konieczności powoływania się na zdanie-podobne obiekty (fakty, stany rzeczy itp.). Pojęcie faktu w tym ujęciu jest pojęciem semantycznym bardzo podobnym do pojęcia prawdy (por. „Jest faktem, że pada śnieg wtedy i tylko wtedy, gdy pada śnieg”) i podobnie jak ono nie powinno pojawiać się w charakterystyce warunków prawdziwości.

W dodatku (2) problematyczne jest w tym kontekście samo pojęcie *właściwej* przyczyny. W oderwaniu od wszelkiego kontekstu, pytanie, jaka jest właściwa przyczyna tego, że sędzę, że jest trzecia popołudniu, nie ma jasnego sensu, gdyż można równie dobrze odpowiedzieć „Moja znajomość języka polskiego”, „Historia wszechświata do tej pory”, „Pewne wystrzały neuronowe w moim mózgu”, „Myśl o sjeście” (w przykładzie z matką w istocie narzekałem, że świadomość alibi nie jest właściwą przyczyną przekonania matki o niewinności jej syna). Idea gotowych-przyczyn-w-świecie to mocno przeterminowany produkt. Raz już kontekst jest określony, z pewnością można twierdzić, że np. fakt, iż jest 3

popołudniu, jest obojętny dla położenia wskazówek zegara, który stanął 10 lat temu. Jeśli jednak spoglądam na dobrze funkcjonujący zegar, to fakt, że jest teraz 3 popołudniu (a raczej cała chmara rzeczy, które składają się na ten fakt), jedynie uczestniczy przyczynowo w procesie, który wytwarza moje przekonanie. Powoływanie się na względny dystans przyczynowy jest również kłopotliwe, gdyż albo za wiedzę należy uznać tylko prawdziwe przekonania o ich własnych przyczynach bezpośrednich (wybór, przypuszczam, zawęży się wtedy do przekonań o własnych stanach mentalnych lub o stanach neurologicznych własnego mózgu), albo też trzeba jakoś poradzić sobie z przechodnością przyczynowości (rzecz jasna, nie odwołując się do kategorii internalnych). Jeśli pod wpływem pierwszego stadium migreny mam przecucie, że niebawem pocuję ból głowy (jeszcze go nie czuję), i pod wpływem tego przecucia uznaję, że zaczyna mi się migrena, to posiadam prawdziwe przekonanie o tym, co stanowi przyczynę przecucia i pośrednio przekonania. Czy zatem posiadam wiedzę, choć nie jestem bezpośrednio świadomy tego, że zaczyna mi się migrena? Odpowiedź twierdząca jest problematyczna, zwłaszcza że łatwo skonstruować przykłady z bardziej „udziwnioną” przechodnią przyczynowością, w których podobny wniosek jest całkiem nieintuicyjny. Problem polega na tym, że mógłbym wierzyć, że zbliża się migrena na podstawie przecucia, nawet gdyby miało ono inną przyczynę. Problem ten można usunąć za pomocą warunku kontrfaktycznego, który podał Nozick: S wie, że p jeśli (1) S posiada prawdziwe przekonanie, że p, (2) S nie wierzyłby, że p, gdyby p było fałszem²¹. Problem z tą definicją polega z kolei na tym, że dyskwalifikuje przypadki, które uchodzą za paradygmatyczne przypadki wiedzy empirycznej. Korzystając ze znanego przykładu Dretskego, przypuśćmy, że przyglądam się uważnie zwierzęciu i stwierdzam, że jest to zebra, i jest to zebra. Można jednak wyobrazić sobie możliwy świat, w którym zwierzę, któremu się przyglądam jest w istocie mułem uporzorowanym bardzo zręcznie na zebra. Jako że w tym świecie błędnie biorę muła za zebra, warunek (2) nie jest spełniony, i według Nozicka nie posiadam wiedzy w rzeczywistym świecie. Warunek kontrfaktyczny, który domaga się

²¹ Nozick [1981] s. 172-187.

niezawodności wskroś możliwych światów, stanowi, by tak rzec, eksternalistyczny odpowiednik Kartezjańskiej zasady, że wiedzą jest tylko taki sąd, w który nie można racjonalnie wątpić (p jest pewne wtw, gdy racje przemawiające za p , wykluczają wszelkie możliwe wątpliwości co do prawdziwości p). Oba warunki są zbyt wygórowane.

W końcu (3) nie wydaje się, by jakikolwiek przypadek wiedzy empirycznej dał się zadowalająco scharakteryzować bez pomocy normatywnych pojęć epistemicznych. Tym, co odróżnia kompetentnego ludzkiego sprawozdawcę od instrumentu pomiarowego lub mechanizmu fizjologicznego nie jest tylko to, że człowiek rozumie to, z czego zdaje sprawę, jako możliwą prawdę, lecz również to, że kompetentny sprawozdawca potrafi *ocenić* granicę swojej kompetencji. Nie chcę kwestionować założenia, że wiarygodność związana z pewnymi raportami ma charakter nieinferencyjny. Chcę zwrócić uwagę na to, że wiarygodność nieinferencyjnych raportów jest, podobnie jak wszelki autorytet poznawczy, *nadana* społecznie. Wiarygodność bądź autorytet pierwszej osoby polega na tym, że w pewnych okolicznościach (tzw. normalnych okolicznościach percepcyjnych) fakt, że S ma nieodpartą skłonność by twierdzić lub sądzić, że p , stanowi o tym, że S wie, że p , niezależnie od tego, czy S jest w stanie podać jakiegokolwiek uzasadnienie dla przekonania, że p . Oczywiście, S nie wnosi o prawdziwości p ze swojej własnej sytuacji poznawczej, natomiast jeśli my uznajemy p za prawdę tylko na podstawie tego, że S twierdzi, że p , to milcząco rozpoznajemy jego autorytet w danym kontekście (nawet w przypadku tak „naturalnej” zdolności, jak stwierdzanie koloru, zaufanie, jakim darzymy typowego obserwatora, jest ograniczone do kontekstów, w których obiekt obserwacji znajduje się relatywnie blisko, jest odpowiednio oświetlony, itd.). Pytanie krytyczne dotyczy zaś tego, czy stosunek autorytetu, jaki posiada S , do *normalnych* okoliczności da się adekwatnie scharakteryzować w czysto eksternalistycznych kategoriach (np. w terminach przyczynowo pojętej wiarygodności). Gdyby tak było, to można by zarzucić internalistyczny warunek „oceny granic własnej kompetencji” i twierdzić, że autorytet pierwszej osoby sprowadza się do jej statystycznej wiarygodności.

Jednak w praktyce zakres normalności wyznacza konsensus w kwestii, co się liczy jako normalna okoliczność, zaś praktycznym kryterium racjonalności i autorytetu jest umiejętność oceny, w jakich okolicznościach wycofać lub osłabić swoje roszczenie. Np. nie posiada autorytetu w kwestii kolorów ten, kto nie potrafi w stosownych okolicznościach zrezygnować ze stwierdzenia „To jest karmazynowe” na rzecz słabszego stwierdzenia „To wydaje się karmazynowe”, dając do zrozumienia, że jego skłonność do twierdzenia, że coś jest karmazynowe nie stanowi dla nikogo wystarczającej racji dla twierdzenia, że to coś jest karmazynowe. Innymi słowy, do istoty autorytetu, który obywa się bez racji, należy zdolność rozpoznania, kiedy zawiesić go na rzecz autorytetu inferencyjnego (w rozważanym przykładzie, osłabienie przez S swego nieinferencyjnego roszczenia polega na tym, że S przedstawia własną skłonność do twierdzenia, że p, jako jedynie uprawdopodobniającą wniosek, że p, a więc jako przesłankę o sile potwierdzenia, którą mogą zniwelować inne przesłanki). Uważam więc, że rację ma Sellars, gdy utrzymuje, że logicznym wzorcem wszelkiej wiedzy, w tym również tzw. wiedzy bezpośredniej lub wiedzy instynktownej, pozostaje wiedza-przez-uzasadnienie, uwikłana w społeczne normy racjonalności. Przekonanie, że istnieje klasa przypadków, w których status wiedzy da się wytłumaczyć bez odwoływania się do owych norm (Sellars nazywał je grami domagania się i podawania racji), jest błędem.

Perspektywa załagodzenia wielkich sporów epistemologicznych?

Czy nie da się pogodzić roszczeń internalistycznych i eksternalistycznych w obrębie jakiegoś społecznego ujęcia wiedzy? Wydaje mi się, że jest to możliwe, lecz zagadnienie to mogę potraktować tu jedynie bardzo szkicowo. Wiedza, w tym wiedza bezpośrednia, jest kwestią autorytetu, który jest nadawany społecznie. Quine, który jak wzorowy behawiorysta próbował definiować zdania obserwacyjne w terminach względnego przyczynowego dystansu od bodźców, tzn. jako te zdania, których akceptacja jest najbardziej uwarunkowana przez bodźce, doszedł w końcu do przekonania, że „zdaniami obserwacyjnymi są zdania okazjonalne, które członkowie danej społeczności potrafią rozstrzygnąć zgodnie

przez bezpośrednią obserwację”²². Nikt nie może mieć *wiedzy bezpośredniej o x* niezależnie od intersubiektywnej miary, którą przykładowo wspólnota kulturowo-językowa, gdyż nikt nie może mieć autorytetu *wiarygodnego sprawozdawcy z x* jeśli nie spełnia tej miary. Dlatego wiedza nie jest w żadnym przypadku ani na żadnym poziomie analizy *jedynie* wytresowaną reakcją na bodziec, aczkolwiek odpowiednie dyspozycje behawioralne związane warunkowo z odpowiednimi bodźcami stanowią nieusuwalny warunek wiedzy. Ze społecznego ujęcia wiedzy nie wynika, że wiedzy nie może mieć pojedynczy człowiek. Twierdzić jednak, że pojedynczy członkowie wspólnoty posiadają autorytet pierwszoosobowy w pewnych kwestiach ze względu na konsensualne, uznaniowe kryteria wspólnoty to jedno, a twierdzić, że wiedza (lub pewnej rodzaju wiedzy) dają się adekwatnie wyjaśnić wyłącznie w terminach punktu widzenia pierwszej osoby, przy pominięciu wspólnoty i autorytetu, który ona przyznaje, to coś całkiem innego. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że to drugie roszczenie jest tylko nieuprawnioną ekstrapolacją z pierwszego. Nie ma wiedzy bez autorytetu, zaś autorytet pierwszej osoby zależy od tego, co uogólniona druga osoba – a więc wspólnota jako całość albo jej typowy przedstawiciel – uznaje za wiarygodne tudzież kompetentne roszczenie/sprawozdanie. Nie miejsce tu na rozwijanie tej koncepcji, ale wydaje mi się, że pozwala ona oddać sprawiedliwość zarówno „zewnątrznym” jak i „wewnętrzny” warunkom wiedzy, bez konieczności absolutyzowania któregośkolwiek z nich. Powodem niechęci do takiego spojrzenia na wiedzę jest głęboko zakorzeniony w tradycji PUP indywidualistyczny przesąd, wciąż żywe (jeśli nie dominujące) przeświadczenie, że wiedza jest *istotowo* osiągnięciem lub stanem samotnego podmiotu, stosownie osadzonego w świecie, tudzież wyposażonego w stosowne władze.

Podobnie rozsądzić należy inny spór charakterystyczny dla współczesnej epistemologii, mianowicie, spór między fundamentalistami i koherentystami. Co do koherentyzmu, jest jasne, że (1) z możliwości wielu spójnych i niekompatybilnych systemów zdaniowych wynika, że wiedza nie może być jedynie kwestią spójnego zbioru zdań, oraz że (2) aby uniknąć sytuacji wzajemnego

²² Quine [1993] s. 122.

potwierdzania się zdań należy wprowadzić jakąś hierarchię epistemiczną, jakiś podział na sądy mniej i bardziej kontrowersyjne, mniej i bardziej bazowe. Innymi słowy, z punktu widzenia koherentysty wiedzą nie może być coś, co nie jest spójne z pewnym ciałem sądów, ani coś, co nie da się racjonalnie uzasadnić w oparciu o pewien zasób sądów bazowych. Wydaje się więc, że jakaś strategia fundherentystyczna (by użyć określenia Susan Haack) jest dla uzasadnienia nieodzowna. Jednakże już Peirce – ojciec fallibilizmu – utrzymywał, że każdy wiarygodny proces badawczy angażuje pewien zasób sądów, których nikt nie chce ruszać (a także takich, które z uwagi na nieostrość swojego znaczenia nie poddają się na danym etapie rozwoju badań jednoznacznej weryfikacji), lecz konsekwentnie bronił poglądu, że żaden z tych sądów nie jest niewywrotny we wszystkich kontekstach badawczych i na zawsze. Możemy, dla wygody, wciąż mówić o „empirycznej strukturze wiedzy” oraz o „bazowej relacji uzasadnienia” oraz o „podstawach wiedzy”. Jeśli jednak weźmiemy poprawkę na krytykę redukcjonizmu i formalizmu (neopragmatyści), krytykę mitu danych pierwotnych (Sellars), krytykę dualizmu schematu pojęciowego i treści empirycznej (Davidson), krytykę (Moore’owskiego) fundamentalizmu zdroworozsądkowego (Wittgenstein), czy wreszcie zarzuty Kuhna i Feyerabenda wymierzone w uniwersalistyczne założenia oświeceniowej (tudzież pozytywistycznej) idei postępu naukowego – to nie sposób nie przyznać, że nie istnieje żadne operacyjne kryterium samooczywistości albo samouprawnienia, iż nie istnieje żadna ogólna struktura uzasadnienia, a w szczególności żadna fundamentalna relacja potwierdzania, żadne uniwersalne kryterium demarkacji świadectw i teorii, żadna uniwersalna definicja relacji między twierdzeniami teoretycznymi i zdaniem obserwacyjnymi. Jednakże, w trakcie obalania fundamentalistycznych mitów przekonaliśmy się (albo niektórzy z nas), że nie potrzebujemy ich żeby wyjaśnić, jak możliwe jest uzasadnienie bardziej kontrowersyjnych sądów przez odwołanie się do mniej kontrowersyjnych, ani też tego, w jaki sposób dochodzimy do normatywnie wiążącego konsensu w kwestii, które sądy są relatywnie najmniej kontrowersyjne. Gdy już nauczyliśmy się rozumieć naukę (w której wciąż upatrujemy wzorzec wiedzy) bardziej jako Neurathowski okręt, niż jako gmach o

utopijnie niezachwianych fundamentach, przekonałiśmy się, że fundamentalizm epistemologiczny był opacznym wyjaśnieniem tego, jak dokonuje się uprawomocnienie badań i ich wyników.

Podsumowując omówienie warunku uzasadnienia: zawiera on, podobnie jak pierwsze dwa warunki, przysłowiowe ziarno prawdy. Trudno jednak z tego ziarnka wyłuskać jakąś substancjalną tezę epistemologiczną. Za paradygmatyczny przypadek wiedzy większość z nas uzna przypadki roszczeń, które wymagają uzasadnienia. Jest tak dlatego, że wiedza jest zasadniczo czymś, do czego zgłasza się pretensje lub czymś, co przypisuje się innym. W pierwszym przypadku zgłasza się pewne *roszczenie* i podejmuje pewne *zobowiązanie*, w drugim przyznaje się pewne *uprawnienie*. Oto, czym jest wiedza w praktyce. Nie sposób wyjaśnić stosownych statusów normatywnych (stosownych roszczeń, zobowiązań, uprawnień) nie odwołując się do gier żądania i podawania racji. Dlatego agresywny naturalizm, który pragnie wyeliminować lub zredukować „czynnik normatywny”, po prostu gubi problem, zmienia temat (zupełnie tak, jak skrajny naturalizm w semantyce nie wyjaśnia odniesienia i równoznaczności, lecz usuwa je z opisu języka). Jednakże równie opaczny wydaje się obecnie pogląd, że uzasadnienie musi w całości mieścić się „w zakresie naszego własnego doświadczenia”, jeśli ma to oznaczać, że doświadczenie musi być dostępne „z punktu widzenia pierwszej osoby”. Uzasadnianie bez wiarygodności (a więc czegoś, co zasadniczo jest dostępne z punktu widzenia trzeciej osoby), miałyby tyle wspólnego z wiedzą, co „portret” Churchilla wydreptany na piasku przez mrówkę z przedstawieniem Churchilla. Warunek uzasadnienia wymaga społeczno-eksternalistycznej reinterpretacji, podobnie jak warunek przekonania (czy też treści zdaniowej)²³. Z punktu widzenia społecznego ujęcia wiedzy, próby ugruntowania poznania w pierwszoosobowych roszczeniach do naturalności, oczywistości, intuicyjności pewnych przedstawień bądź sądów są jedynie reliktem nominalizmu (w jego epistemologicznej wersji) i kartezyjańskiego subiektywizmu.

²³ Dobrym przykładem analizy poznania, która łączy normatywną teorię racjonalności zdaniowej z eksternalistyczno-społecznym ujęciem poznania, jest post-Sellarsowski pragmatyzm Brandoma (Brandom [1994]).

Z tego samego punktu widzenia, równie problematyczne wydaje się przeświadczenie, że znane praktyki poznawcze muszą – o ile filozofia ma przyznać im licencję na wiedzę – poddawać się apriorycznym ustaleniom dotyczącym podstaw i granic wiedzy, kryteriów racjonalności racji oraz ogólnej struktury wiedzy empirycznej.

Bibliografia

- Alston [1991] – W. P. Alston, *Perceiving God. The Epistemology of Religious Experience*, Cornell University Press, Ithaca NY 1991.
- Arystoteles [1990] – Arystoteles, *Analityki wtóre. Księga I*, tłum. K. Leśniak, w: *Dzieła wszystkie*, t. 1, PWN, Warszawa 1990.
- Ayer [1956] – A. J. Ayer, *The Problem of Knowledge*, Macmillan, London 1956.
- Brandom [1994] – R. Brandom, *Making It Explicit*, Harvard University Press, Cambridge MA 1994.
- Chisholm [1957] – R. M. Chisholm, *Perceiving: A Philosophical Study*, Cornell University Press, Ithaca NY 1957.
- Chisholm [1985] – R. M. Chisholm, *The Structure of Empirical Knowledge*, Harvard University Press, Cambridge MA 1985.
- Chisholm [1994] – R. M. Chisholm, *Teoria poznania*, tłum. R. Ziemińska, Daimonion, Lublin 1994.
- Davidson [1984] – D. Davidson, *The Method of Truth in Metaphysics*, w: *Inquiries into Truth and Interpretation*, Oxford University Press 1984. [Metafizyka w filozofii analitycznej, red. T. Szubka, TN KUL, Lublin 1995.]
- Gettier [1963] – E. Gettier, *Is Justified True Belief Knowledge?*, „Analysis” (23) 1963.
- Goldman [1967] – A. Goldman, *A Causal Theory of Knowing*, „The Journal of Philosophy” (64) 1967, s. 335-372.
- Goldman [1976] – A. Goldman, *Discrimination and Perceptual Knowledge*, „The Journal of Philosophy” (73) 1976, s. 771-791.
- Lehrer & Paxson [1969] – K. Lehrer & T. Paxson, *Knowledge: Undefeated Justified True Belief*, „The Journal of Philosophy” (66) 1969, s. 1-22.
- Lewis [1946] – C. I. Lewis, *An Analysis of Knowledge and Valuation*, The Open Court Publishing Company, La Salle 1946.
- Nozick [1981] – R. Nozick, *Philosophical Explanations*, Harvard University Press, Cambridge MA 1981.
- Oleksy [2006] – M. Oleksy, *Sceptycyzm globalny a komunikacja. Czy Davidsonowski argument antysceptyczny jest zadowolający?*, w druku, „Principia”, Kraków luty 2006.
- Platon [1999] – Platon, *Dialogi*, t. II, tłum. W. Witwicki, Antyk, Kęty 1999.

- Pollock [1986] – J. L. Pollock, *Contemporary Theories of Knowledge*, Rowman & Littlefield, Totowa 1986.
- Quine [1993] – W. V. O. Quine, *Trzy niezdeterminowania*, tłum. B. Stanosz, w: *Filozofia języka*, Aletheia, Warszawa 1993.
- Rorty [1998] – R. Rorty, *Is Truth a Goal of Inquiry?*, w: *Truth and Progress. Philosophical Papers*, vol. III, Cambridge University Press 1998.
- Sosa [1994] – E. Sosa, *Knowledge and Justification*, t. 1-2, Dartmouth Publishing Company, Aldershot 1994.
- Spinoza [1991] – B. Spinoza, *Etyka*, cz. II, tłum. I. Myślicki, Akme, Warszawa 1991.
- Taylor [2001] – Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości*, PWN, Warszawa 2001.
- Woleński [2001] – J. Woleński, *Epistemologia*, t. 2, Aureus, Kraków 2001.